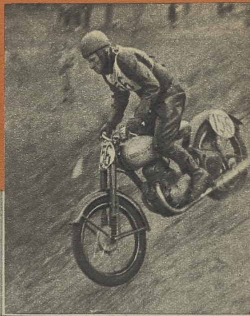
SPORTOWIEC

• 17 WRZEŚNIA 1952 • NR 37 • CENA 1 ZŁ •



Żurawiecki zwyciężył w moto-crossie w Chylicach w kat. 250 ccm.
(Fot. Z. Perzyński)



Sportowcy aktywistami Frontu Narodowego

Kapitan reprezentacji piłkarskiej Polski, Władysław Gędłek, został w Krakowie wybrany do Okręgowego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego.

Fot. CAF

Z Pragi REMISOWE

SPECJALNI WYSŁANNICY

I tym razem wypracował Kokstein (w środku, w czarnej koszulce) dla swej drużyny doskonałą pozycję. Pod bramką Stefaniszyna widzimy tylko trzech Czechosłowaków. Słusznie więc narzekał po meczu trener Krcyl, że atak ich szedł za wolno do przodu.
(Fot. E. Franckowiak)

Pogoda nie była od początku przyjazna dla naszych piłkarzy. W czwartek, przed odlotem z Warszawy, drużyna polska długo czekała na Okęciu na sprzyjającą do lotu pogodę. Nad Pragą wisiały chmury i lał od kilku dni deszcz. A mimo to, kiedy samolot lądował w stolicy CSR, na chwilę świeciło słońce. Już jednak następnego dnia, przed spotkaniem obu reprezentacji, czas zeszedł w potokach deszczu. Trudno było nawet myśleć o treningu.

Za to w niedzielę na stadionie ATK na Strahove świeciło słońce obu drużynom i 50.000 widzów.

Remisowy wynik spotkania — to nie jakiś wspaniały sukces naszych piłkarzy, ale też nie można go zapisać do ciemnych kart naszego piłkarstwa. Drużyna CSR nie zwykła przegrywać u siebie w domu, tym razem jednak nie schodziła z boiska jako zwycięzca.

Po naszej stronie była ambicja, której podobno nie zawsze zbywało w olimpijskim turnieju. Nie byliśmy zespołem gorszym technicznie, nie ustępowaliśmy szybkością, ale jak zwykle — trudnej sztuki strzelania nie umiał nikt... Z wyjątkiem Mordarskiego.

Piłkarze czechosłowaccy zmienili swój styl gry. Pozostawili wszystko ze starego co dobre, a starali się do tego dołożyć potrzebne umiejętności z abecadła nowoczesnej gry. Nie drepcą w miejscu, nie mają tendencji do stu krótkich podań, ale sprawnie szukają pozycji do zaskakującego ataku. Wtedy właśnie stara „uliczka" czechosłowacka ma barwę nowego, chociaż historią sięga tak dawno jak czeskie piłkarstwo.

Bramek było cztery. Zgodnie podzieliły się niemi obie drużyny. A oto film bramkowy.

17 MINUTA — MILLER (CSR)

Jak to się stało, że Szymkowiak wyjmował piłkę z siatki — nikt nie wie z drużyny, a najmniej się tego spodziewał Mamoń, kiedy w wyraźnie niegroźnej sytuacji przy lewej chorągiewce rożnej wdał się w niepotrzebny pojedynek z Pavlovicem. Skrzydłowy miał więcej szczęścia. Piłkę dośrodkował szybko, a udany strzał głową Millera dopełnił reszty. Tego nikt z obrońców polskich się nie spodziewał. Przecież Mamoń przez całe spotkanie grał b. dobrze i ten jeden moment jego nierozwagi zakończył się utratą bramki.

20 MINUTA — MORDARSKI (POLSKA)

Tuż za polem karnym, na wysokości środka bramki, Mordarski przygotowuje się do wykonania rzutu wolnego. Kto tylko mógł z drużyny CRS biegł pod swoją bramkę. Stanął długi mur, chyba było w nim 7 zawodników. Ale bystre oko Mordarskiego nie przepuściło drobnego błędu obrońców. Jedyna luka, a właściwie wąska szczelina dawała szanse. Trafić w nią było jednak sztuką. Nasz skrzydłowy nie „bił" na siłę. Lekko podcięta, plasowana piłka znalazła się w bramce. Na widowni cisza, ani jednego oklasku. Zaskoczenie zupełne. Publiczność skwitowała bramkę oklaskami dopiero wtedy, gdy piłka leżała już na środku boiska.

32 MINUTA — WIŚNIEWSKI (POLSKA)

Czy wiecie że ten doskonały skrzydłowy po raz pierwszy strzelił bramkę w oficjalnym spotkaniu międzypaństwowym, chociaż nie raz już przecież w zespole był twórcą zwycięstwa? Ale zanim zdobył tę bramkę, nasi skrzydłowi „pomieszali" obrońców gospodarzy. Mordarski wybiegł gdzieś daleko na lewą pozycję, a Wiśniewski stamtąd właśnie przeszedł na prawą. Alszer zagrał do Mordarskiego, a ten płaskim, długim podaniem skierował piłkę do będącego w pełnym biegu Wiśniewskiego. Tego obrońcy drużyny CSR nie przewidzieli. Nagle, jak spod ziemi, Wiśniewski wyrósł 5 metrów przed bramką. Krótki strzał — bramka zdobyta.

75 MINUTA — ZDARSKY (CSR)

Sędzia Szilagy pokazał na punkt karny. To za nieumyślną rękę. Rzut będzie wykonywał Zdarsky.

Czy Edek Szymkowiak będzie mógł go obronić — nie wiadomo. Ale wiadomo, że w tej chwili może się Polakom wymknąć zwycięstwo...

Zdarsky myli ciałem. Zmusza Szymkowiaka do ruchu w lewo, a piłka nieuchronnie skierowana jest w prawy róg. Szymkowiak jest przy niej, już prawie ma ją w rękach — niestety, o ułamek sekundy za późno. Huragan braw, a przed zawodnikami jeszcze 15 minut najbardziej nerwowe, najbardziej wyczerpujące...

AMBASADOR RP WIKTOR GROSZ

Po spotkaniu odwiedził polskich zawodników w szatni ambasador R. P., Wiktor Grosz. Krótko, ale serdecznie dziękował.

— Myślałem, że będzie gorzej. Przypuszczałem — tak jak i gospodarze — że przegracie. Graliście dobrze i ambitnie — i za to wam dziękuję.

KPT. DRUŻYNY POLSKIEJ GĘDŁEK

— Dzisiaj cała nasza drużyna walczyła bardzo ambitnie. Nie brakowało nikomu serca do walki, jak to zdarzało się nieraz w innych spotkaniach. Byliśmy prawdziwym zespołem, pomagaliśmy sobie wzajemnie. Stąd też prawie, że sukces. Nasi koledzy czechosłowaccy — to dobrzy piłkarze. Grają znacznie szybciej niż dawniej, są twardzi i nieustępliwi.

T. FORYS

Moravek zlikwidował atak wszędobylskiego Baszkiewicza. Cieślik i Kobylański liczą jeszcze, że bramkarz Czechosłowaków wypuści tę trudną piłkę. *(Fot. E. Franckowiak)*

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● Czwarta, przedostatnia eliminacja motocyklowa rajdowców do mistrzostw Polski, rozegrana w Chyliczkach pod Warszawą na ciężkiej i trudnej technicznie trasie, przyniosła następujące wyniki: 125 ccm: 1) Szczurowski (Budowlani Warszawa), 2) Kankuciński; 250 ccm: 1) Żurawiecki (Budowlani Warszawa), 2) Jakubowski (Spójnia Warszawa); 350 ccm: 1) Paluch (Górnik Katowice), 2) Puzio (Budowlani Warszawa); 500 ccm: 1) Kwiatkowski (Ogniwo Warszawa), 2) Szarle (Ogniwo Warszawa). Kwiatkowski uzyskał najlepszy czas dnia. W kateg. maszyn z wózkami zwyciężył Jonasz (AZS Gliwice) przed Potajałło (Ogniwo Warszawa).

● Błyskawiczny turniej piłkarski ligowych zespołów Gwardii, Ogniwa i OWKS o puchar przechodni „Dni Krakowa" zakończył się ponownym zwycięstwem Gwardii, która wygrała z Ogniwem 3:0 (1:0) i z OWKS 3:1 (2:0). W walce o drugie miejsce OWKS pokonał Ogniwo 2:0 (2:0).

Międzymiastowe spotkanie piłkarskie juniorów Krakowa i Śląska, rozegrane w Krakowie zakończyło się zwycięstwem drużyny śląskiej 2:1 (1:0).

● W niedzielę 14 bm. odbyły się na terenie całego kraju korespondencyjne zawody lekkoatletyczne. Mimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych, uzyskano szereg niezłych wyników. W Warszawie Ciachówna rzuciła oszczepem 43,90 m. Kowal miał w trójskoku 14,48 m. Bocianówna przebiegła 200 m w 25,7 sek. W skoku wzwyż juniorka Ilig pobiła rekord WP wynikiem 1,42 m; w Gdańsku Miguła skoczyła 6,47 m, w Szczecinie Lewandowski przebiegł 1.500 m w 3:56,4.

● 10 siatkarek polskich, które reprezentowały barwy narodowe na turnieju o mistrzostwo świata w Moskwie, otrzymały tytuły mistrza sportu. Oto ich nazwiska: Zakrzewska (Unia Łódź), Tomaszewska (Kolejarz Gdańsk), Jośko OWKS Lublin), Hajec (AZS Warszawa), Kurtz (Kolejarz Gdańsk), Szczawińska (AZS Warszawa), Welsyng (Kolejarz Gdańsk), Kubiak (AZS Warszawa), Figwer (Gwardia Kraków), Zieliniok (Spójnia Warszawa).

ZWYCIĘSTWA

Z Łodzi

„SPORTOWCA" DONOSZĄ

— Zrobiliście znaczne postępy — mówił po meczu trener drużyny CSR, Krcyl — choć za dużo u was indywidualistów, którzy nie mogą jakoś rozsmakować się w grze zespołowej. Mieliście szybsze od nas skrzydła, lepiej też stosowaliście zmiany. Pierwsze 20 minut drugiej połowy spotkania — to już gra na ładnym poziomie.

Rzeczywiście w tym czasie publiczność obudziła się z drzemki, którą w pierwszej połowie meczu przerwał tylko niespodziewany, choć piękny strzał Cechelika z podania Baszkiewicza (1:0).

Trochę humoru wniosły w spotkanie fontanny wody, które w kilku partiach boiska jak gejzery wytryskały od czasu do czasu spod nóg piłkarzy. Mimo tego nikt z graczy nie narzekał na boisko, które po dwutygodniowych deszczach wyglądać mogło (spod wody) o wiele gorzej. Brawo więc łódzcy strażacy, którzy tę wodę w przeddzień wypompowali!

— Zagraliśmy dobrze technicznie, ale zbyt słabo szedł do przodu nasz atak — narzekał inicjator obydwu bramek, najlepszy gracz na boisku, znany nam już z czterech spotkań piłkarskich Polska — CSR, doskonały strzelec Kokstein.

— Byliście zawsze świetni w Europie — wspominamy czasy niedawnych jeszcze triumfów piłkarzy CSR — lepsi od Węgrów. Czemu przypisać obecną (czy nie zbyt długo trwającą) depresję?

— Za mały dopływ narybku, a my... starzejemy się — odpowiada Kokstein.

Przytakujemy odruchowo głową, choć Kokstein, najstarszy gracz zespołu, liczy dopiero 29 lat.

Przytakujemy, gdyż to, co przed chwilą widzieliśmy na boisku nie było ani żywiołowe, ani młodzieńcze. Ot, dobrzy technicznie piłkarze grają i nie popełniają poważniejszych błędów.

— Jak w szkole — określił grę lapidarnie ktoś z widzów.



Takich pojedynków było więcej, celował w nich — nie zawsze z powodzeniem — Suszczyk. Tu dla odmiany walczy o piłkę Gogolewski.

(Fot. E. Franckowiak)

— Oddaliście mniej strzałów na bramkę, były jednak silniejsze niż nasze — rozcierał piersi bramkarz drużyny czechosłowackiej Moravek. — Jeden, ten Gogolewskiego, czuję jeszcze teraz. Cudem wybiłem piłkę na róg.

Pamiętamy ten strzał, jak również i strzał Suszczyka, którym podreperował całkowicie niezbyt wysoką notę za pierwszą połowę meczu, w której kiwał się z każdym, nawet z samym sobą i dziwne, nawet z tych pojedynków wychodził przegrany?

Był to mecz zmiennych nastrojów, od nudy do entuzjazmu, pomnożonego jeszcze wielokrotnie komunikatem z Pragi... Właśnie przy piłce był Suszczyk, podał już Wapiennikowi. Ten ściągnął zmyślnie na siebie dwóch Czechosłowaków i dosłownie w ostatniej, tej najwłaściwszej chwili, przesłał piłkę Kobylańskiemu. Goście coraz liczniejsi, bezskutecznie harcują za celem. Nasza trójka, po ramionach zmieniającego wciąż kształt trójkąta, przesyła sobie piłkę z precyzją, dawno już nie oglądaną na naszych boiskach... Stadion huczy od oklasków! Brawo! Nareszcie nasi grają! Brawo!

Piekielny strzał Suszczyka. Róg. Podanie i piękna bramka z bomby Kobylańskiego. 2:0!

— Uwaga, uwaga — przemówiły nagle potężne megafony — w Pradze reprezentacja Polski prowadzi 2:1!

Byliście już na meczach międzypaństwowych, pocóż więc pisać Wam więcej! Klaskano... nawet kapeluszami!!!

A później zrzedła nam mina. 2:1, 2:2...

— A w Pradze?

— Dwa do dwóch — oznajmiono znów przez megafony. Mogło być gorzej. Cieszymy się więc i z tego.

Gdybyśmy przy stanie 2:0 zamurowali bramkę, mecz byłby wygrany — tłumaczył w szatni trener Koncewicz.

Ale dobrze się stało, że gra nie została „zamknięta". 2:2 jest wynikiem sprawiedliwym, wiernym obrazem tego, co działo się na boisku. Jeśli podobnie ocenić można wynik w Pradze, to z nami nie najgorzej, z Czechosłowakami zaś — źle.

Chcielibyśmy jeszcze dodać coś od Cieślika, najlepszego — według Czechosłowaków — Polaka w tym spotkaniu, ale jak głośno oświadczył nasz mistrz w szatni do jednego z dziennikarzy „Z redaktorami przestałem rozmawiać" i po chwili: „Może pan o tym napisać".

Dziękujemy za pozwolenie. Właśnie piszemy.

T. KARWIŃSKI

Stosunek rogów 8:5 dla Czechosłowaków, do przerwy 2:3. Oto moment pod naszą bramką tuż po wybiciu rogu. Jak widać, Stefaniszyn jest tu mocno asekurowany przez naszą obronę.

(Fot. E. Franckowiak)

KRÓLAK NA GÓRZE

Wyścig kolarski o górskie mistrzostwo Polski, na 106 km trasie Kraków — Zakopane, zakończył się zwycięstwem Królaka z CWKS w rekordowym czasie — 3:01,12. Zacięty pojedynek między Chwiendaczem z Górnika i Królakiem rozstrzygnął się na ulicach Zakopanego. Kilometr przed metą Królak urwał się Chwiendaczowi i niezagrożony wpadł na stadion miejski w Zakopanem.

Popularny zakopiański zapowiadacz i dekorator sportowy Zdzisław Motyka i tym razem nie zawiódł, stadion był dobrze udekorowany. Wyniki podawane szybko przez mikrofon nie zawsze były ścisłe — za to było wesoło.

Wyścig zorganizowano wzorowo. Na trasie duże zainteresowanie i porządek. Doskonale jechał Wilczewski, który do 15 km przed metą utrzymywał się w trójce czołowej. Wykazywał dużą inicjatywę i wiele prowadził. Zasłabł jednak w Białym Dunajcu (kurcze żołądka) i przybył na dalszym miejscu.

Na Obidowej, najtrudniejszym wzniesieniu trasy (ok. 40 km przed Zakopanem), czołówka składała się z siedmiu zawodników: Chwiandacza, Wilczewskiego, Królaka, Wrzesińskiego, Hadasika, Klabińskiego i Wandora. Pierwszeństwo utrzymali oni (z wyjątkiem Wilczewskiego) do końca. Warunki atmosferyczne ciężkie. Zimno, porywisty wiatr.

J. PODSTOLSKI



Królak nareszcie zwyciężył.

3 razy po 3 pytania

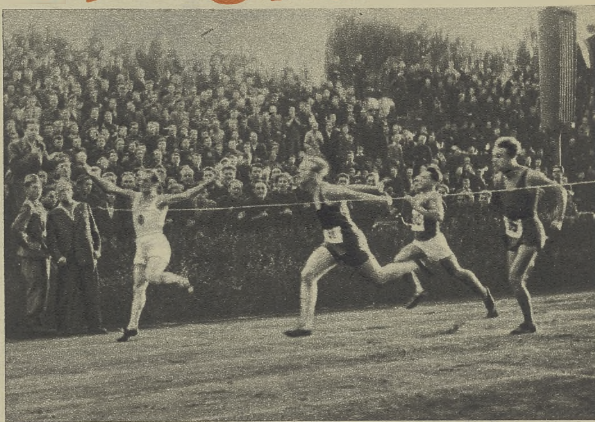
ROZMOWY NASZEGO WYSŁANNIKA NA II MISTRZOSTWACH WSI

Piękne to były mistrzostwa, zażarte i emocjonujące. Nikt nie rezygnował z walki. Na 800 m prowadził Zamorski. W pewnym momencie biegnący tuż za nim zawodnik nadepnął mu kolcem na piętę; Zamorskiemu spadł z nogi pantofel, noga zaczęła krwawić. Nie zrezygnował jednak z biegu. Na finiszu dał się wyprzedzić tylko dwom zawodnikom.

Zanim rozpoczęły się mistrzostwa w Krakowie, we wszystkich gminach, powiatach i województwach odbyły się eliminacje, w których wzięło udział ponad 200.000 młodzieży. Wielu ze startujących w Krakowie „wypłynęło" na szerokie wody sportu dopiero podczas eliminacji. Inni — zetknęli się ze sportem wcześniej.

Rozmawialiśmy z kilkunastoma uczestnikami mistrzostw. Tylko jeden zaczął uprawiać sport w 1948 roku. Pozostali najwyżej dwa lata temu. Wtedy dopiero bowiem sport wiejski objął szerokie rzesze młodzieży wiejskiej. Zresztą ci, którzy przyjechali na mistrzostwa mają przeciętnie 16—17 lat, nic więc dziwnego, że trenują tak niedawno.

Wybraliśmy do „Sportowca" trzy rozmowy. Trzem osobom zadaliśmy te same trzy pytania. Te same pytania, a jakże różne odpowiedzi, różne problemy...



Ratajczak (pierwszy z lewej) zwyciężył w biegu finalowym na 100 m (w półfinale — 10,9). *Fot. CAF*

MONIKA CHROBOK, I MIEJSCE NA 200 M, TRZECIE NA 100 M, LZS — ORZESZE

1. Kiedy pierwszy raz zetknęliście się ze sportem?

— O, ja już jestem starą sportsmenką. Będąc w szóstej klasie szkoły podstawowej (rok temu) startowałam w Biegach Narodowych i zajęłam pierwsze miejsce. Wtedy nauczyciel powiedział mi: Monika, musisz zająć się sportem na dobre. W szkole były tylko lekcje gimnastyki i nic poza tym, a LZS w mojej wiosce właściwie nie miał jeszcze sekcji lekkoatletycznej.

2. I co dalej?

— Trenowała mnie starsza siostra, która kiedyś na 60 m osiągała regularnie 8.8.

Tymczasem LZS stanął mocno na nogi. W zimie dzięki pomocy Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i rodziców, zrobiono nam salę gimnastyczną, dano masę sprzętu. Trenowaliśmy po kilka razy w tygodniu. Najczęściej w lesie. Tam takie świeże powietrze, tak lekko się biega. W tym roku przyjechał na wakacje kolega z naszej wioski, Janecki, który teraz jest na AWF w Warszawie. Nauczył nas wielu ciekawych rzeczy. Potem kurs przed mistrzostwami i wreszcie 12,8 na setkę.

3. Plany na przyszłość?

— Mam już czternaście lat, skończyłam 7 klas. Zaczynam naukę w Technikum Gastronomicznym. Nadal mieszkam w Orzeszu i LZS nie porzucę.

EUZEBIUSZ KAŁKUCKI — I MIEJSCE W RZUCIE GRANATEM, LZS — BIAŁKA.

1) Dotychczas byłem pomocnikiem kowalskim w naszej wiosce, ale obecnie chcę pracować w mieście, więc skończyłem kurs szoferski. Naprawdę ze sportem zetknąłem się dopiero dwa miesiące temu, na mistrzostwach powiatowych, a tak „nie naprawdę" to od dziecka. W kuźni wyrobiłem sobie siłę. W zeszłym roku w brygadzie „SP" rzucałem na ćwiczeniach granatem najdalej. Nasza brygada stacjonowała w górskich okolicach. W wolnych chwilach rzucałem kamieniami i wszyscy dziwili się, że tyle metrów.

2) Dalej? No, więc właśnie mistrzostwa powiatowe. LZS wytypował mnie do Lublina. Zająłem pierwsze miejsce, rzutem 74 metry.

3) Pobiję rekord Polski!

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI, I MIEJSCE W RZUCIE DYSKIEM, LZS — ŻABIENIEC.

1) Od trzech lat kiedy pierwszy raz stanąłem na stadionie jako zawodnik, dzielę dni na trzy części: pracę zawodową instruktora rolnego, dysk i kulę. Do dziś nie mogę zdecydować się jakiej dyscyplinie poświęcić się. Na pierwszych zawodach, kiedy zdobyłem mistrzostwo powiatu, rzuciłem pięciokilogramową kulą 16,83, a dyskiem 34 metry.

2) Brat mój, który w 45 roku założył już w Żabieńcu koło sportowe, zainteresował się wreszcie i mną. Bo przez cały czas mówił, że ze mnie nie będzie żaden sportowiec. Ale mistrzostwo powiatu przekonało go. Ćwiczyliśmy razem. Zawsze rano, zanim on poszedł do pracy, a ja do szkoły, szliśmy do ogródka. Mama złości-



Pierwsze gratulacje po biegu otrzymał Ratajczak od kolegi z województwa bydgoskiego, Gośdzialskiego (z prawej). Fot. Dziubiński



Tor przeszkód, choć to chyba najtrudniejsza konkurencja, brało w niej udział kilkudziesięciu zawodników. *fot. Osmański*



Cieszą się dziewczęta z LZS pow. Przasnysz, które w nagrodę za wyniki i sprawne zorganizowanie zawodów otrzymały komplet do siatkówki.

ła się, bo dysk wpadał często w kartofle.

Sport w naszej wsi zaczął rozwijać się. Prawie cała młodzież należała do LZS. Starsi również pomagali nam. Co roku, a nawet częściej urządzaliśmy mistrzostwa okolicznych zespołów. Nagrody fundowali gospodarze z Żabieńca. W 1950 roku wysłano mnie na mistrzostwa Polski juniorów. Zająłem w kuli 4 miejsce. Wynik, jaki osiągnąłem w Krakowie nie jest najlepszy. Mój rekord życiowy w dysku wynosi 37,78. A na treningach miałem już kilka razy po 40 m. Ale to na treningach.

3) Chyba zdecyduję się wreszcie na dysk. Poza tym zajmę się innymi LZS. Jako instruktor rolny jeżdżę po całym powiecie. Podczas każdej bytności w wiosce będę interesował się pracą zespołów. Mam już sporo doświadczeń, trzeba je przekazywać młodszym kolegom.

Rozmawiał
A. BRONIAREK

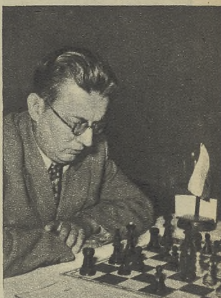
ZAGUBIONA PRAWDA

Nastrój i ton sprawozdań z Olimpiady szachowej, przesyłanych do kraju, był jeżeli nie dziecinny, to przynajmniej mało odpowiedzialny. Czytało się tam o ogromnych sukcesach naszych w eliminacji, która, jak wiadomo, zakończyła się niepowodzeniem, gdyż dopiero szóstym miejscem: „Polska stała się sensacją olimpiady" itp.

Nie pomyślano o prawidłowym postawieniu sprawy i w ogniu walki potracono głowy, gdyż albo nasze wyniki w Görlitz i Międzyzdrojach były doskonałe i wtedy wynik na Olimpiadzie — zdobycie 12 miejsca — jest nie sukcesem a ciężką klęską, albo wyniki w eliminacjach i Görlitz były bądź przypadkowe lub słabe i wtedy wynik olimpijski stanowi sukces. Pochwała obu wyników w takiej formie wskazuje, że logika tu nieco szwankuje.

Jeżeli popatrzymy na nasz wynik z perspektywy ogólno-olimpijskiej to stwierdzimy, że nie znana drużyna polska, składająca się najwyżej z mało dla zagranicy atrakcyjnych nazwisk, osiągnęła średnie miejsce i należy do drugiej grupy drużyn, znajdujących się w środku tabeli. Oczywiście ma nasza drużyna pojedyncze sukcesy, np. dwukrotne zwycięstwo nad Holandią czy remis z USA, ale pamiętajmy, że takie niespodzianki zdarzają się często, jak to widać choćby z tabel olimpijskich i nie są jakąś rewelacją. Bez takich sporadycznych wyników nie jest możliwe miejsce w środku tabeli i o tym doskonale wiedzą średnio zaawansowani znawcy życia sportowego.

Skoro pominiemy nieskromne ambicje do tytułu „czołówki", wtedy objektywnie stwierdzimy, że nasza drużyna wypełniła wszystko, na co ją było stać, nawet więcej, a pamiętajmy, że nie pojechała ona ani w najlepszym składzie, ani nie startowała w najlepszej kolejności zawodników. Za to naturalnie nie ponoszą winę zawodnicy, a kierownictwo.



Mistrz Plater

Fot. CAF

Ponad wszelkie pochwały zagrali Śliwa i Grynfeld, są to wyniki, które już może zauważyć zagranica i stanowią poważne osiągnięcie indywidualne. Rezultat Platera i Tarnowskiego może zadowolić, nie mają oni wprawdzie żadnego nadzwyczajnego osiągnięcia, ale uzyskanie ponad 40% na wysokich szachownicach jest sprawiedliwym wykładnikiem ich możliwości. Pytlakowski zawiódł całkowicie. O Litmanowiczu można tylko tyle powiedzieć, że przynajmniej sześciu zawodników miało takie samo prawo, jeśli nie lepsze, do zajęcia jego miejsca w drużynie olimpijskiej.

Ale błędy w zestawieniu drużyny i wyborze zawodników nie są znowu tak istotne w porównaniu z zadowalającym wynikiem naszej drużyny. Chodzi tylko o to, by nie powtórzyły się one w przyszłości. A pamiętajmy, że konstelacja na Olimpiadzie była dla nas korzystna, co zostało zaprzepaszczone. Najsłabsza drużyna finału, Finlandia, znajdowała się w naszej grupie, a nie Argentyna i Jugosławia, jak to pisano w jednym sprawozdaniu. Wyprzedzenie Finlandii (przy odpowiednim składzie) leżało w granicach naszych możliwości. Oczywiście zakwalifikowanie się naszej drużyny do finału A, byłoby niesprawiedliwe, gdyż kilka drużyn, jak Holandia, Izrael, czy Finlandia były pomimo wszystko nieco silniejsze, ale szansa taka faktycznie istniała.

M. WROBEL



Barwny korowód sportowców wsi wziął udział w dożynkowej defiladzie.

Fot. Dziubiński

MOTOROWY SLALOM NA PIASKU



Jeszcze są na starcie, mają przed sobą 100 m prostej murawy, ale dalej...

Zawody motorowe to naprawdę sport. Nie tylko ze względu na samych zawodników, ale i na... publiczność. No, bo jak tu inaczej, jeżeli nie wyczynem sportowym nazwać pięciogodzinne oglądanie zawodów. Stały setki ludzi, jedni unurzeni głęboko w piasku, inni w... wodzie, byli tacy, co okupowali drzewa. I tak przez bite 5 godzin. Czy żałowali? Nie!

Oto starter podnosi chorągiewkę, więc

— UWAGA STOPERY! —

bo za chwilę... Taki warkot i jazgot można usłyszeć tylko w wielkiej fabryce. Stoi na starcie ze dwadzieścia SHL-ek, wszystkie bez tłumików, na pełnym gazie. Do tego zapach benzyny, dym, nawoływania: Gotów? (nie wiem po co się woła, skoro i tak nie słychać) Zawodnicy podnoszą prawą rękę do góry. 5 sędziów bierze 10 stoperów i... start.

Już jadą, już widać tylko tuman ziemi i niebieskawy dym. Już zjeżdżają na ścieżkę koło stawu, słychać tylko przeraźliwy warkot. Pierwsze okrążenie rozpoczęte, a trzeba przejechać ich siedem.

Walka o zwycięstwo rozgrywa się na trasie, którą i pieszo przejść trudno. Góry, piach, straszny piach, tonie się w nim po kolana, plątanina wąskich ścieżek, wertepy, niebezpieczne zjazdy i wiraże. Tak, moto-cross to nie zabawka. Dobre miejsce jest uzależnione nie tylko od przygotowania maszyny, ale i przygotowania zawodnika, bo np. nerwy to połowa zwycięstwa.

SHL zrobiły już drugie okrążenia, a

— NUMER 57
TO SZCZUROWSKI —

wspaniały zawodnik, który ze swojej 125 wyciska wielką szybkość. Przed nim jedzie Karkuciński (143), ale każdy metr przybliża doń Szczurowskiego.

Czwarte okrążenie. Brawo! Pierwszy jest już 57. Za nimi Giblewski i gdzieś na dziesiątym miejscu jedyna kobieta — Zalewska. Piąte okrążenie. Kolejność nie zmienia się. Przetasowuje się tylko publiczność. Każdy chce być jak najbliżej przejeżdżających. Kto jedzie dobrze, otrzymuje brawo, kto źle: — Jedź szybciej! Gazu! Ale pierwsza trójka jest... niedościgniona.

Ale co to? Pierwszy znów 143. Jest bardzo pobrudzony. Może kraksa? Gdzie jest 57? Jedzie. Jeszcze jedno okrążenie. Szybkość zwiększa się. Kto, kto pierwszy?

Uwaga na wirażu, rozsunąć się. Są. Pierwszy Szczurowski.

MARUSARZ NIE WPADŁ
NA PSA

Znawcy moto-crossu, ci w długich, skórzanych rękawicach, mówili o Żurawieckim: „156 — to klasa dla siebie". Stoimy nad stawem. Zawodnicy jadą wąskimi ścieżkami, pełnymi nieprzewidzianych dołów. Skaczą na motorach, jak piłeczki ping-pongowe. Ale równowagę mają wspaniałą. Wydaje się, że już spadnie, potoczy się do rowu, ale gdzie tam. On z sytuacji prawie bez wyjścia, znajdzie... wyjście.

Jedzie Żurawiecki, a za nim Marusarz. A tu wpada na drogę, niech to diabli wezmą, pies. Uwaga, Marusarz! Skręcaj na prawo. No, udało się. Marusarz ma błyskawiczny refleks. Już pędzi pod górę.

Po biegu rozmawialiśmy ze Staszkiem.

— Wydaje się, że jest pan dla motoru zdobyty?

— Ach! — wzdycha. — Za późno zacząłem jeździć na motorze. To doskonała zaprawa, aby dobrze jeździć na nartach.

— A piasek trochę przypomina śnieg...

— Ma pan rację. Naprawdę, gdy leci się do jakiegoś dołu to jak ze skoczni. Tylko to lądowanie.

— SALOMONOWA DECYZJA —

Sędziowanie w zawodach motorowych to rzeczywiście trudna rzecz. Stolik sędziów otoczony był cały czas przez zawodników i delegatów drużyn, którzy protestowali przeciw niesłusznym werdyktom.

— Panowie, protesty na piśmie — wołali sędziowie.

Więc delegaci szukali piór, papieru, aby potem na siodełku motoru pisać uroczysty protest, zaadresowany dokładnie do „Komisji Sędziowskiej IV Eliminacji do Mistrzostw Polski w Chylicach". Na początku, zanim sędziowie nie wzięli się na sposób (poza usuwaniem niektórych delegatów siłą) przyjmowania tylko skarg pisemnych, odchodziły takie „numery" z numerami.

Zgłasza się do stolika nr 332.

— Panie sędzio, ja byłem na mecie przed Zalewską, ona jest w finale, a ja nie.

— Byliście naprawdę?

— Naprawdę — odpowiedział mocnym, pewnym głosem numer 332.

Podchodzi zawodnik nr 166, który, wg oświadczenia jednego z sędziów, przejechał 1 okrążenie za mało, nie ma więc prawa jechać w finale.

— Czy przejechał pan siedem okrążeń — pyta sędzia.

— Tak.

— Naprawdę?

— Naprawdę — odpowiedział nr 166, cicho i skromnie.

Sędzia wstał z krzesła.

— 166 wycofuję, jedzie 332.

Oto salomonowa decyzja... A co byłoby, jeśli nr 166 miałby też mocny, zdecydowany głos?

A. BRONIAREK



...Już ścieżka nad brzegiem stawu. Żurawiecki nie zamyka jednak gazu. Pędzi naprzód.



A teraz piękny zjazd w głębokim piasku.

III NA TROPACH BŁĘDÓW GŁÓWNYCH

DYSKUSJE PO I PRZEDOLIMPIJSKIE

E. TROJANOWSKI

Byłoby rzeczą zbędną przekonywać kogokolwiek o celowości toczącej się na łamach prasy tak zwanej „dyskusji poolimpijskiej", a de facto dyskusji nad sprawą kultury fizycznej i sportu w Polsce Ludowej. Dyskusja jest szeroka, wszechstronna i na ogół odważna. Wniosła i wnosi dużo światła w sportowe mroki — daje więc poważny materiał do przebudowy tego co było źle budowane i jest sygnałem ostrzegawczym, a nawet instruktywnym przed dalszymi poczynaniami.

Jednakże wzniosły finał, decydujący moment, wymierny wynik krytyki i samokrytyki oddolnej i chwilami rzeczywiście pryncypialnej, ciągle jeszcze nie wydaje się, by mógł być naturalnym przedłużeniem sprawiedliwej burzy, która teraz przeciąga nad głowami winnych. Wniosek np. analitycznego artykułu „Nie wykorzystane możliwości" w 218 numerze Sztandaru Młodych jest rozbrajający w swej naiwnej prawdzie. „Sztandar" w końcu artykułu pisze: „Wniosek jasny: sytuacja w sporcie i w kierownictwie GKKF wymaga zasadniczych rozstrzygnięć". Zaiste wniosek tak jasny, że niemal rozpływa się w powietrzu... No, na pewno trzeba zasadniczych rozstrzygnięć. Ale jakich, jakich?

Czy wielka dyskusja nie zamieniła się trochę w wielką fabrykę oskarżeń pod wyraźnym adresem — rzecz nadwyraz pożyteczna — czy jednak wystarczająca? I czy przypadkiem nasze argumenty choć często słuszne, choć wykazujące błędy, potwierdzające w szczegółach to co czuliśmy i doświadczaliśmy latami, czy te argumenty nie są ciągle zbyt chaotyczne, czy nie wchodzą one w skład niezbyt poprawnej analizy, która, mimo wszystko, wyklucza zadanie decydującego, czystego ciosu przeciwnikowi głównemu.

Nie zapominajmy, że większość argumentów, którymi szermują dziś krytycy wysuwano od lat na sławetnych „plenach" GKKF, że krytyka organizacji sportu w zakresie kadr trenerskich, instruktorskich, zawodniczych, kalendarza, kół, sekcji, wsi, miasta itp. ma już swoją „konferencyjną tradycję".

Nie zapominajmy, że wielkość naszej akcji polega na wykryciu głównego sprawcy stałych trudności i niepowodzeń. Na odnalezieniu dokładnego adresu, pod którym pisze się i mówi! Tam muszą zajść decydujące zmiany i właśnie zbadanie działalności tego aparatu umożliwi poczynienie właściwych zmian.

Zastanówmy się teraz czy dyskusja przyczyniła się w dostatecznym stopniu do badań działalności mechanizmu i ludzi budujących nowe życie sportowe w Polsce, której to budowy poważnym sprawdzianem jest m. in. wynik naszej reprezentacji na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich.

Wychowanie fizyczne długo nie mogło doczekać się oficjalnej pozycji, ale skoro już ją otrzymało to z całego serca. Zaufanie, pieniądze, wszelkiego rodzaju ułatwienia. Tak specjalny resort miał swoje niebezpieczne przywileje — był niemal „władzą samą w sobie"; sportowi ludzie i cały sportowy świat to przecież ciągle jeszcze wyższa matematyka dla większości... Poprzez PUWF, GUKF, GKKF rósł sport i wyrastał, co tu owijać w bawełnę, na... potężny urząd, przy czym, kontrola jego działalności ze względów arcy fachowych wymykała się z rąk jak piskorz...

A robota była odpowiedzialna: budowa socjalistycznego sportu. Zmiany rewolucyjne, zadania bardzo ciężkie, zakres działania ogromny, po prostu — morze spraw i problemów.

Mówi się teraz tak często o nikłych wynikach sportowców w zestawieniu z wielkimi możliwościami jakie daje ludowe państwo. Bądźmy dokładni — państwo daje i to rzeczywiście niemało! Prawdą jest, że każdy dawny zawodnik, gdyby miał obecne warunki mógłby osiągnąć o wiele lepsze wyniki od swych życiowych rekordów. To jest poważne oskarżenie, ale przede wszystkim pod adresem nie zawodników a kierownictwa sportu. Nawet najhojniej dawane pieniądze, najlepsze urządzenia, obozy nieustanne, gdy będą źle gospodarowane uderzą nam wprawdzie do głowy (jak woda sodowa), ale nie pójdą np. w nogi biegaczom... a o to przecież chodzi. Warunki dzisiejsze, warunki jakie daje Polska Ludowa nie zostały zrealizowane przez organizatorów na proporcjonalnie wysokie zwycięstwa i rekordy wyczynowców, na proporcjonalnie wysoki rozwój masowej kultury fizycznej. Oskarżenie działaczy rzucone w stronę sportowców - zawodników powraca jak bumerang i oby dostatecznie silnie puknął w czoło urzędników.

Maszerujące do socjalizmu gigantycznym wysiłkiem klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej, państwo musiało coraz więcej środków przeznaczać w swej koncepcji kulturalno-społecznej na sport. Wyrazem konkretnych osiągnięć i ogromnej troski jest właśnie uwzględnienie spraw sportowych w naszej Konstytucji, są również tak częste ostatnio wypowiedzi osób najbardziej miarodajnych o konieczności rozbudowy i budowy sportowych urządzeń dla najszerszych mas.

W 1951 roku, a więc w 8-tym roku Odrodzenia, po powrocie naszych lekkoatletów z ZSRR sekretarz GKKF-u opowiadał m. in. na specjalnej konferencji (powitaniu) wiadomości treningowo - pedagogiczne o Kargkulowie i jego uczniu, a niedawnym koledze — Suchariewie: Audytorium słuchało tego z otwartymi ustami... A przecież były to proste rzeczy o metodzie treningu, o wiele mniej skomplikowane od zastosowanej u nas sekcji związków sportowych, polityki wszechstronnego uaktywnienia kół, co jest dotąd istną kwadraturą koła - czy niespodziewaną i bez precedensu „reformą" ligi piłkarskiej.

A może po prostu trzeba było o parę lat wcześniej mówić o treningach radzieckich, a spokojniej, planowiej, w oparciu o badania naukowo-poznawcze, wprowadzać rozsądne zmiany w strukturze naszego sportu!

Czy są prowadzone takie badania? Czy istnieje podobny wydział (naukowo-badawczy) w GKKF?

Dochodzimy do ważnego momentu — do wniosku o konieczności zbadania tych resortów, które najbardziej kształtowały fundamenty sportu. Tomy makulatury oficjalno-okólnikowej, które szły w teren i często, jak to raz oficjalnie stwierdzono, nawet po wycofaniu długi czas były w swej okólnikowej mocy (czy niemocy). Te pisma mowy i rozkazy, i uchwały, wraz z obfitą fachową biblioteczką, na której uczyło się sportu sporo obywateli, trzeba by koniecznie przewertować, choćby się miało oslwieć i stracić całą sympatię dla sportu. Może - jednak wyłapie się jeszcze trochę aktualnych błędów, tych, co to uniemożliwiały wykorzenienie błędów na centralnych obozach kadry narodowej. Bo jak mówi stare sportowe przysłowie... czym skorupka w Zrzeszeniu nasiąknie — tym na obozie kadry trąci...

Działalność sportową można by z grubsza podzielić na kraj i zagranicę. Eksport czołówki, jego wartość, o czym tyle się mówi, uzależniona jest oczywiście ściślej od naszej gospodarki krajowej, ale już działalność kongresowo-federacyjna to zupełnie inna materia i w różnych indywidualnych akcjach kierownictwa miała ona różną i ciężarną w skutkach historię. Co również dla pełniejszego obrazu należało by dokładnie poznać.

Zawsze mnie bawi ów gest oburzenia, gdy mówi się i pisze o naszej trzeciej co do ilości reprezentacji w Helsinkach. Że niby tak dużo — a tak mało medali. Ciekawe, że od lat i równocześnie walczy się o kontakty naszych sportowców z zagranicą. Na miły Bóg przecież jednym z najrzetelniejszych osiągnięć ostatniego półrocza to właśnie poważne ożywienie kontaktów międzynarodowych. To, o co od lat bijemy się jak wściekli. To mówi się, że wyjazdy te są za chaotyczne, że raz ciągnie się zawodników tu, a raz tam. Należy sobie jednak zdać sprawę, że wyjazdy zwykle polegają na tym, że raz się jedzie tu a raz tam... Ten kto wykrzesał choć trochę ognia ze słabego giekaefowskiego materiału zrobił piękną robotę, narażając się zresztą, przy okazji, na niezbyt przyjemną rolę piorunochronu, który przyjąć ma na swą głowę wszystkie gromy, nawet te które powinien sam miotać na innych.

Choć argumenty wielkiej krytyki prasowej, która objęła nie tylko pisma fachowe, wydaje się przytłaczać swą oskarżycielską mocą tak wiele spraw naszej kultury fizycznej i sportu, nie należy na chwilę nawet wątpić w poważne osiągnięcia, którymi rekomenduje się i nasz sport masowy i wyczynowy. Jasną jest więc rzeczą, że błędy, które wychodzą na światło dzienne w ogniu twórczej krytyki i samokrytyki, pozwolą zlikwidować zło, wyprostować ścieżki naszej organizacji sportowej i dzięki usilnej pracy wkroczyć na drogę bardziej niż dotychczas przekonywujących osiągnięć.

W naszej walce o sport socjalistyczny popełniliśmy wiele błędów, ale przez dokładne zbadanie działalności centralnego aparatu sportowego potrafimy w pełni i szybko wykorzystać te warunki materialne i moralne, które daje nam ludowa ojczyzna.

Prasa podaje, że sport lekkoatletyczny wśród Związkowych Zrzeszeń Sportowych zamiast iść w przód idzie do tyłu.



— **Dlaczego panowie biegną do tyłu?**
— **Bo my jesteśmy „Związkowcy".**

Rys. J. Żebrowski



Bieg z wózkami to najtrudniejsza konkurencja. Wiele zależy od tego, który siedzi w wózku. Dobry pasażer do zwycięstwa przyczyniał się w 50 proc., ale byli i tacy jak np. nr 175, który na 5 okrążeniu wyskoczył z wózka, usiadł na piasku i zawołał: mam tego dość, nie jadę dalej. Zamiast niego wsiadł któryś z kibiców.

Zalewska wprawdzie nie zakwalifikowała się do ostatniej eliminacji w Szczyrku, ale pokazała, że płeć słaba, wcale nie jest taka słaba.

Wszystkie zdjęcia — Rostkowski

ŚWIĘTO MŁODOŚCI w DREŹNIE



Fragment defilady 5.500 młodych pionierów przed Prezydentem NRD Wilhelmem Pieckiem.

Równocześnie z wielkim Zlotem Pionierów NRD odbywały się w Dreznie Letnie Mistrzostwa Sportowe Młodzieży. W trójboju lekkoatletycznym meklenburczyk Winfried Wolfram osiągnął w skoku w dal 5,38. W biegu na 75 m dziesiątka dziewcząt uzyskała czas poniżej 10,4 sek. Zwyciężyła w tej konkurencji Gisela Barth (10,0 sek.).

Oprócz zawodów lekkoatletycznych rozegrano mistrzostwa siatkówki i piłki ręcznej.

Na drezneńskiej pływalni (Arnoldbad) odbyły się mistrzostwa pływackie, w skokach do wody i piłki wodnej. W skokach zwycięstwo odniosła córka byłej mistrzyni Europy Olga Jensch-Jordan.

120 chłopców i dziewcząt walczyło o mistrzowski tytuł w gimnastyce, a w pięknym pałacu młodzieżowym im. Waltera Ulbrichta rozegrano młodzieżowe mistrzostwa szachowe.



Zawodom przyglądały się tysiące młodzieży. Wśród nich także zagraniczni goście, których widzimy tu na zdjęciu.



Finisz zaciętej 60-metrówki.



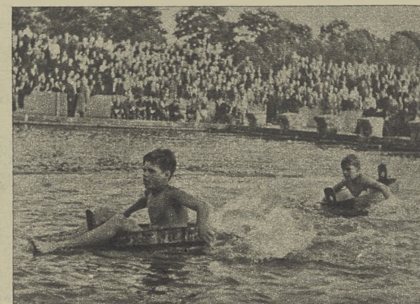
W turnieju siatkówki zwyciężyła drużyna Saksonii, bijąc w finałowym meczu reprezentację Meklemburga 3:0.



Mistrzowie gimnastyki: na lewo Siegfried Fülle z Greiz, zwycięzca w klasie B, oraz Lothar Gansler z Grimma - Sachsen zwycięzca w klasie A.

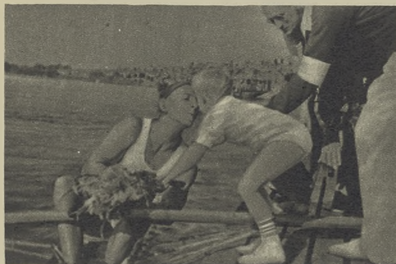


Najmłodsi pływacy w przyjacielskiej pogawędce z akademickim mistrzem świata Klausem Bodingerem.



Kto nie umiał pływać, mógł wziąć udział w nie mniej zaciętych bojach, w wyścigach na... ballach.

TOPIMY WIOSŁA!



Mały Kocerka musi zawsze pierwszy ucałować tatusia po zwycięstwie.

XXVIII Wioślarskie Mistrzostwa Polski zamknęły właściwie tegoroczny sezon. Wprawdzie odbędą się jeszcze 2 czy 3 regaty, lecz mają one już raczej lokalne znaczenie.

Na początku sezonu kalendarz regatowy Sekcji Wioślarskiej obejmował wiele pozycji. Niestety, skończyło się na zaledwie trzech większych imprezach: I Eliminacji przedolimpijskiej w Kruszwicy, Mistrzostwach Polski Juniorów i Mistrzostwach Polski, oraz jednej imprezie międzynarodowej — trójmeczu Polska — NRD — CSR. Inne, jak II Eliminacja, zostały odwołane przez GKKF lub po prostu nie doszły do skutku wobec marazmu organizatorów. I tak na przykład Budowlani Warszawa, pomimo podjęcia się organizacji regat w maju, nie zrobili nawet najmniejszego wysiłku, żeby je doprowadzić do skutku.

Gdy już mówimy o niedociągnięciach, to trzeba stwierdzić, że obecny sezon jest poważnym krokiem w tył jeśli chodzi o wioślarstwo kobiece. Ponieważ kobiety nie biorą udziału w Olimpiadzie, przeto nasze zrzeszenia i nasi trenerzy w roku olimpijskim zlekceważyli zupełnie wioślarstwo kobiece. Również i osad III klasy widziało się na torach regatowych mniej niż w latach ubiegłych. Co prawda były za to lepiej wyszkolone, ale przy jakości zagubiono gdzieś masowość.

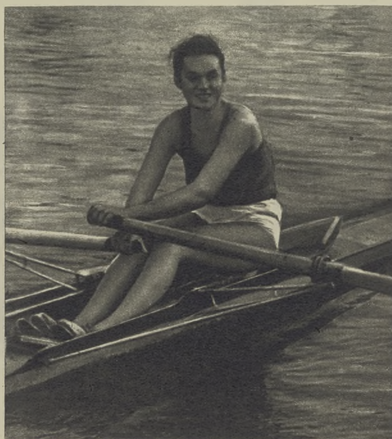
Przejdźmy do osiągnięć. Niewątpliwym plusem jest dalsze wyrównanie poziomu czołówki, zwłaszcza w czwórkach. Do dwu dobrych osad AZS Kraków i Wrocław doszlusowują szybkimi krokami młoda czwórka Ogniwa warszawskiego i niewiele mu ustępujące osady Ogniwo Kalisz i OWKS Bydgoszcz. Jeżeli te osady i w roku przyszłym zrobią takie postępy, jak w tym sezonie, to „milimetry" wrocławskie będą się musiały dobrze wysilać przy obronie swoich tytułów.

Równie dobry jest poziom dwójek bez sternika. Dwójka ze sternikiem AZS Kraków przechodzi po Olimpiadzie wyraźny kryzys — trzeba będzie wiele popracować nad poprawą techniki, natomiast rewelacją sezonu jest para Jagodziński i Edward Szwarcer — połowa czwórki wrocławskiej, która okazała się bardzo dobrą „dryndą". Również i ósemki wykazały się wyraźnie wyższym poziomem niż w roku ubiegłym, a ósemka Budowlanych Warszawa to pierwsza od lat polska ósemka o zadatkach na poziom międzynarodowy.

Wiosła krótkie to w klasie mistrzowskiej T. Kocerka i tylko Kocerka. Wygra on i dwójkę podwójną z każdym partnerem w Polsce. Jednak po „Toju" Kocerce znać wyczerpanie fizyczne i nerwowe ciężkimi startami na Olimpiadzie. Dokładne badanie lekarskie i zasłużony odpoczynek w górach dobrze by zrobiły naszemu zasłużonemu mistrzowi sportu.

Z młodych trzeba wspomnieć bardzo zdolnego i o doskonałych warunkach fizycznych jedynkarza Ogniwo Poznań B. Augustyniaka (20 lat, 185 cm wzrostu, 82 kg wagi). Nie przegrał on w tym sezonie ani jednego biegu i wielu znawców widzi w nim nawet przyszłego następcę Kocerki. Czy młody poznaniak, będący zresztą pod doskonałą opieką jednego z najlepszych trenerów — Tuliszki, spełni te nadzieje? Zobaczymy w przyszłym sezonie.

Kobiety. Widzimy ich bardzo niewiele. Większość biegów kobiecych nie dochodziła na regatach do skutku z braku zgłoszeń. W jedynkach Iwona Jezierska była w tym sezonie bezkonkurencyjna, a nawet w biegu o Mistrzostwo Polski uzyskała najlepszy czas w Europie w tym roku. Umożliwienie tej zawodniczce trzech—czterech startów zagranicznych rocznie powinno ją postawić szybko w rzędzie najlepszych skifistek Europy. Tylko brak rutyny był przyczyną jej porażki z Czechosłowaczką Musilową na trójmeczu. A przecież Jezierska w braku konkurencji kobiecej musiała w tym sezonie jeździć z juniorami — mężczyznami.



Iwona Jezierska, nasza najlepsza skifistka, jeździ lepiej od wielu wioślarzy. *Fot Rostkowski*

Poza Jezierską mamy dwie dobre, prawie równe poziomem czwórki Unia Kruszwica i Budowlani Toruń. Obie te osady, stale rywalizujące ze sobą, reprezentują średni poziom europejski. Nieco gorzej jest w ósemkach, gdzie Kolejarz Bydgoszcz nie ma dziś przeciwnika. Dwójka podwójna AZS Wrocław wprawdzie wygrała wszystkie swoje biegi w tym sezonie, ale wydaje się, że nie zrobiła specjalnych postępów, jedyna jej poważniejsza konkurentka — dwójka krakowska rozleciała się ostatecznie. Z młodzieży trzeba wyróżnić najmłodszą mistrzynię Polski 17-letnią Danutę Gocławską (Ogniwo Warszawa).

Tegoroczny sezon był pomyślny, jeśli chodzi o tabor (głównie skify!). Przybyło również trochę dwójek i 3 ósemki, ale ten poważny w stosunku do lat ubiegłych import nie rozładował nadal trudności taborowych zrzeszeń. Zwłaszcza brak czwórek i dwójek bez sternika. A niestety, pomimo, że w roku przyszłym czeka nas start na Akademickich Mistrzostwach Świata i Mistrzostwach Europy, jeszcze nie zrobiono żadnych nowych zamówień. A najwyższy czas, gdyż inaczej znowu powtórzy się historia z Olimpiadą, kiedy zamówione łodzie przyszły tak późno, że wioślarze pojechali na swoich starych, muzealnych gratach.



Karambol na torze. Polska czwórka (nr 2) wjechała na osadę czechosłowacką w Gdańsku. Tak bywa, gdy rezerwowy (sekcja wioślarska GKKF nie załatwiła zwolnienia z pracy na mecz Edwarda Szwarcera) jest słabszy od pozostałych wioślarzy osady.

Fot. Rostkowski

Z NOWYM ZAPASEM SIŁ

Dziesięć tysięcy studentek i studentów spędziło w tym roku wakacje na wczasach. Na 37 obozach odbywały się masowe zawody sportowe, w czasie których zdobywano normy na odznakę „SPO".

◆

W Złotowie, niedaleko Piły, nad malowniczo położonym jeziorem odbył się w lipcu i sierpniu wczasokurs dla aktywu Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Idąc ze stacji przez miasteczko, nie trudno było trafić do obozu, bo mieszkańcy Złotowa i okolicy dobrze znali wesołych, smagłych od słońca i wiatru chłopców i dziewczęta w zielonych dresach.

Zaprzyjaźniła się z nimi serdecznie cała młodzież i sportowcy Złotowa. Zaprzyjaźniła się na boisku, gdzie często rozgrywano wspólne zawody.

W ciągu 6 tygodni przeszkolono 160 aktywistów kół i środowisk AZS z całego kraju. Główny nacisk położono na naukę praktycznego przygotowywania i organizowania zawodów w różnych dyscyplinach sportu. Młodzi działacze zaznajamiali się z całością pracy sportowej na uczelniach i w środowiskach. Przekonali się sami, ile potrzeba trudu i wytężonej pracy, by osiągnąć odpowiednie wyniki na bieżni, rzutni, skoczni, boisku czy pływalni. Wielu po raz pierwszy poznało tremę i emocję startu zawodniczego, radość zwycięstwa i gorycz porażki. Wielu zdobyła na zawsze dla sportu wspaniała atmosfera zaciętej, ale zarazem szlachetnej walki na boisku. Słowem, dowiedzieli się dużo o sporcie, który dla wielu z nich był jeszcze bardzo daleki i prawie nie znany.

Nie można nie wspomnieć o udziale kursantów w akcji żniwnej, której, mimo obfitego programu zajęć, oba turnusy łącznie poświęciły z górą tydzień czasu, pracując w okolicznych PGR-ach. Dużym zainteresowaniem ludności cieszyły się ogniska obozowe.

W czasie kursu wysunięto szereg wniosków do pracy na uczelniach, wypróbowano wiele ciekawych form pracy sportowej, propagandy i popularyzacji kultury fizycznej na wyższych uczelniach.

Pełna zapału, młoda kadra wzbogacona doświadczeniami kursu na pewno pokaże, że nie zmarnowano czasu i ożywi znacznie działalność AZS na uczelniach w nowym roku akademickim.

◆

W pracy wyszkoleniowej dużo uwagi poświęcił AZS wyczynowcom.

W sierpniu ZG AZS zorganizował obozy kondycyjne dla czołówki zawodniczej w lekkoatletyce, gimnastyce, pływaniu, koszykówce, siatkówce, szermierce i piłce ręcznej, w których uczestniczyło 320 wyczynowców Zrzeszenia.

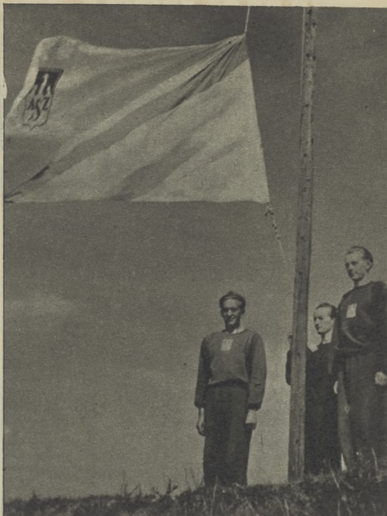
Nie zapomniano tego lata o żeglarstwie. Setka uczestników odbyła tygodniowe rejsy stażowe na jeziorach mazurskich. Wzięli w nich udział również czołowi narciarze Zrzeszenia, jak zasłużony mistrz sportu Stefan Dziedzic, Gąsienica Roj Andrzej i inni. W jednym z rejsów przepłynięto w ciągu 7 dni 530 km, co stanowi swego rodzaju rekord.

◆

Były to pracowite i radosne Złotowe wakacje. Dobrze wykorzystało je Akademickie Zrzeszenie Sportowe, przygotowując się do nowego roku akademickiego i swojego Krajowego Zjazdu.

Poważna ilość przeszkolonego aktywu organizacyjnego, kadry zawodniczej i instruktorskiej — to dobre podstawy do przodowania w wypełnianiu ślubowania Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej.

JANUSZ SZAŁKOWSKI



Flaga powoli wspina się na maszt — pierwszy z 21 dni, spędzanych przez studentów w najpiękniejszych okolicach Polski, rozpoczęty.



Praca przy żniwach idzie raźno i żwawo — zaprawa sportowa zrobiła swoje.



Przyjemnie po zajęciach nie tylko wykąpać się w Złotowskim jeziorze, ale pokazać najmłodszym adeptom sportu zdobyte umiejętności w skokach z trampoliny.



W czasie zajęć lekkoatletycznych ćwiczono także zmiany sztafety.

PODWÓJNA EDUKACJA psa i właściciela





Na drabinie
Fot. J. B. Skąpski



Bartek z Olesina — groźny obrońca i serdeczny przyjaciel.
Fot. J. B. Skąpski



Net pełznie...

Fot. J. B. Skąpski

Lekarz po zbadaniu pacjenta, cierpiącego na różne dolegliwości, wywołane siedzącym trybem życia, zalecił: „Niech pan sobie kupi psa. Pies zmusi pana do codziennego ruchu i do spacerów".

Posiadanie, sportowa tresura i wychowanie psa typu obronnego może być zalecone nie tylko jegomościowi, któremu urósł brzuszek na skutek niechęci do poruszania się. Pies obronny — to przedmiot sportu w pełnym tego słowa znaczeniu. Istnieją dwa główne kierunki szkolenia psa obronnego: jeden — to wyszkolenie psa służbowego dla celów wojskowych, milicyjnych, straży pogranicznej, psa — przewodnika ociemniałych.

Drugi kierunek — to pies obronny w służbie osobistej. Posiadanie takiego psa jest dostępne dla każdego, każdemu może przynieść korzyść i sprawić wiele zadowolenia. Zwłaszcza przy obecnym systemie szkolenia psów.

Dawniej właściciel oddawał młodego szczeniaka do specjalnego ośrodka, „psiego uniwersytetu", i odbierał go stamtąd po ukończeniu „kursu". Tego rodzaju szkolenie miało tę słabą stronę, że pies nauczył się wiele, zaś jego właściciel przez ten czas nie nauczył się niczego. Pies wracał z „uniwersytetu" i był mądrzejszy od swego pana, który nie potrafił z nim postępować.

Obecnie wprowadzono nowy system... łącznego szkolenia psa i jego pana. Istnieje na przykład taki ośrodek szkoleniowy Polskiego Związku Kynologicznego w Olesinie pod Warszawą, który prowadzi szkolenie systemem „otwartym". Właściciele psów przyjeżdżają tutaj w niedzielę ze swymi pupilami i obserwują lekcję udzielaną psom przez trenera. Następnie, po powrocie do domu w przeciągu tygodnia przerabiają ze swoim wychowankiem tę samą lekcję. W ten sposób obaj, pan i pies, szkolą się równolegle...

O bogactwie programu nauczania świadczy lista wymagań, jakie stawia się amatorskiemu psu obronnemu, który przeszedł przeszkolenie. Pies taki musi umieć: 1) prawidłowo chodzić przy nodze na smyczy i bez smyczy, 2) siadać na rozkaz, 3) warować na rozkaz, 4) przychodzić do nogi i swobodnie biegać na rozkaz, 5) szczekać na rozkaz, 6) czołgać się i pozostawać w miejscu na rozkaz przewodnika, 7) pokonywać przeszkody terenowe, przełazić przez płoty, wspinać się po drabinach, przeskakiwać rowy, przepływać wodę, 8) aportować przedmioty lekkie i oszczekiwać ciężkie, których nie może podnieść, 9) odzwyczaić się od złych nawyków jak atakowanie zwierząt, pojazdów, przechodniów, szukanie po śmietnikach, robienie nieporządków itp., 10) nie przyjmować pokarmów od osób obcych, 11) pilnować powierzonych jego pieczy przedmiotów, pojazdów, 12) pilnować mieszkania (pies obronny wpuszcza osoby obce do mieszkania, ale nie wypuszcza ich stamtąd aż do powrotu gospodarza), 13) przytrzymywać osoby uciekające, 14) bronić właściciela w razie napaści, 15) pilnować go w czasie snu, 16) nie płoszyć się na odgłos strzałów, 17) ratować tonących, 18) rzucać się na rozkaz na osobę wskazaną, 19) być posłusznym we wszystkim swemu panu.

Żeby te cele osiągnąć, pies przechodzi szereg lekcji — które wdrażają go do nakazanych czynności, rozwijają jego inteligencję i siły fizyczne. W szkoleniu tym stosowane są zdobycze nauki w zakresie psychologii zwierząt w szczególności teorii Pawłowa o odruchach warunkowych. Oddziaływanie na psa przy pomocy terroru, bicia — jest wykluczone. Szkolenie psa ma również znaczenie wychowawcze dla właściciela, uczy go bowiem cierpliwości, logicznego postępowania, uczy go rozumieć zwierzę, wreszcie daje okazję do zdrowego ruchu na powietrzu.

Jako psy obronne najczęściej używane są owczarki alzackie (tzw. wilki), dobermany, boksery, airdel terriery; rzadziej bernardy, new-foundlandy, dogi i buldogi. Wszystkie wymienione psy posiadają warunki fizyczne pozwalające im na wypełnianie zadań obronnych. Zresztą w pewnym zakresie wyszkolenie i zadania obronne można zastosować i do psów małych jak pudle i terriery.

MISTRZ SWIATA VERSCHUEREN POKONANY PRZEZ... POLICJĘ



„Dolf" Verschueren w czasie wyścigu, który dał mu mistrzostwo świata.

...une ... à Mar... ...unes qui lui ...ertume d'une seconde ...e. Faute de trouver son équilibre, la formation stadiste se

POUR SA RENTRÉE A ANVERS...

„Dolf" VERSCHUEREN a été battu... par les policiers

ADOLPHE VERSCHUEREN, tout auréolé de son arc-en-ciel, a eu, dans sa bonne ville d'Anvers, une réception dont il se souviendra longtemps... On peut même dire qu'il en a eu deux, de réceptions, et que c'est assurément la première qui l'a le plus... frappé.

En effet, alors qu'il se rendait à l'invitation du président de la Ligue Vélocipédique Belge, il fut victime d'un incident pour le moins fâcheux, provoqué par un receveur de tramway.

« Dolf » se vit menacer d'expulsion pour avoir présenté à l'employé un billet de mille francs.

Et allez donc !...

S'ensuivit, bien entendu, une discussion très animée, à l'issue de laquelle l'incompris stayer se retrouva... au bureau de police.

Sans plus attendre d'explications, les policiers le recurent à leur façon.

Une façon très « chaleureuse ».

Ce n'est que lorsqu'ils se décidèrent à lui demander ses références, qu'ils cessèrent leurs « œuvres » et qu'ils libérèrent le champion du monde avec des... excuses.

Premières conséquences : Verschueren ne pourra pas remplir le premier contrat qu'il avait signé pour demain soir à Amsterdam.

...LOGIQUE !...

Adolf Verschueren, znakomity kolarz belgijski, który niedawno na torze paryskim w Parc des Princes, w obecności 35 000 widzów, zdobył tytuł mistrza świata na rok 1952 w jeździe za prowadzeniem motorów, doznał w rodzinnej Antwerpii bardzo „gorącego" przyjęcia. Został bez powodu tak dotkliwie pobity w komisariacie przez policjantów, że nie mógł dotrzymać kontraktu na start następnego dnia w Amsterdamie.

Nie jest dla nas żadną nowością, że policja kapitalistycznej Belgii, wzorując się na bardziej wprawionej w tej dziedzinie policji francuskiej, bije niewinnych ludzi. Kapitalistyczna prasa francuska, aprobując te metody, milczy. Czytelnik, jak w powyższym wypadku, dowiedzieć się o nich może jedynie z prasy postępowej.

Poniżej podajemy w tłumaczeniu wiadomość podaną 4 bm. przez postępowy dziennik paryski „Ce Soir", pod tytułem „Po powrocie do Antwerpii... „Dolf" Verschueren pobity... przez policjantów":

„Otoczony aureolą sławy mistrz świata, Adolf Verschueren, doznał w Antwerpii przyjęcia, które będzie długo pamiętał... Można nawet powiedzieć, że spotkały go dwa przyjęcia, z których na pewno pierwsze bardziej go... uderzyło.

W chwili, kiedy udawał się tramwajem na bankiet do prezydenta Belgijskiej Ligi Kolarskiej, stał się ofiarą dziwnego, co najmniej, incydentu. Gdy „Dolf" wręczył konduktorowi do zmiany banknot tysiącfrankowy, konduktor zwymyślał Verschuerena, sprowokował awanturę i oddał go w ręce policji. W komisariacie, bez czekania na jakiekolwiek wyjaśnienia, policjanci zabrali się do kolarza na swój sposób. Sposób bardzo „gorący"... I dopiero kiedy zażądali od niego dokumentów, zaprzestali swego „dzieła" i mistrza świata zwolniono z... przeprosinami.

Pierwsza konsekwencja: Verschueren nie mógł dotrzymać swego kontraktu, który zobowiązywał go do startu następnego dnia w Amsterdamie".

DŹWIGANIE CIĘŻARÓW





U NICH **U NAS**

W POGONI ZA CHIŃSKIM KOSZEM

Obiad w cesarskim pałacu



Pagoda „Morze Mądrości" w Ihojnań

31 lipca 1952 r. W pociągu na trasie Szanghaj — Pekin

Godz. 4.00 rano. Większość naszej ekipy smacznie śpi w wygodnych wagonach sypialnych. Pociąg pędzi wzdłuż kanałów i ryżowych pól. Mijamy czyściutkie stacje. Przy każdej niemal najmniejszej stacji znajduje się boisko do koszykówki.

Stoimy w Naszkinie tuż nad Jangtsekiang. Tor kolejowy urywa się tuż przy wodzie. Na wodzie, szczelnie przylegając do brzegu, przycumowany jest ogromny prom. Na nim krzątają się ludzie. To przewoźnicy, przygotowujący przeprawę pociągu. Na Jangtsekiang nie ma ani jednego mostu. Prom jest szeroki, znajdują się na nim trzy tory kolejowe. Podzieliwszy skład pociągu na trzy części, brygada kolejowa przy pomocy przewoźników rozmieściła go na promie.

Woda Jangtse jest mętna. W blasku wschodzącego słońca podziwiamy po raz ostatni największą rzekę Chin — Jangtsekiang.

Jesteśmy w prowincji Szantung. Miasto Tsinań. Wyglądem swym przypomina ogromną wieś... Z okien pociągu widzimy dziesiątki tysięcy maleńkich domków glinianych. Na ulicach tłumy ludzi. Stragany pełne owoców... Gwarno i rojno... Na pobliskim boisku chłopcy grają w koszykówkę...

1 sierpnia 1952 r. Pekin.

Znowu w Pekinie. Czujemy się tutaj jak w domu.

„Ni-ho" — „ni-ho" (dzień dobry) radośnie witają nas wiecznie uśmiechnięte Wan-Li, Son-Tień i Liliczka. Są to nasze dobre „wróżki". Dbają one, by w naszych pokoikach zawsze było pełno owoców i słodyczy, w termosach gorąca herbata. Widać że są szczerze uradowane z naszego powrotu. I my czujemy się dziwnie radośnie w naszych małych domkach.

Po południu obserwujemy z trybuny wojskowego stadionu uroczyste otwarcie Spartakiady Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Przepiękna, barwna defilada. Dumnie łopocą czerwone sztandary ze złotymi gwiazdami. Oklaskujemy doskonale wykonane masowe popisy gimnastyczne, tańce symbolizujące pracę saperów, artylerzystów i lotników. Śliczne są popisy w wykonaniu żołnierzy z Tybetu i Mongolii.

Na zakończenie tańce ludowe. Najpiękniejszy i najefektowniejszy to taniec z gwiazdami. Całość trwała przeszło cztery godziny. Pełni wrażeń wracamy do naszych domków. Kolacja. Po kolacji długo jeszcze siedzimy w naszych ogródkach i werandach przysłuchując się wieczornemu koncertowi świerszczy...

Na sąsiednim dziedzińcu mały Chińczyk Jura nucił piosenkę o „Czeremchach, co pięknie pachniały"... zdolny chłopak...

2 sierpnia 1952 r.

Dzisiaj zwiedzamy Ihojnań, letni pałac cesarski. Bajkowe piękno. Dziedzińce, pawilony, pagody... Dachy pawilonów kryte zieloną i żółtą dachówką. Olśniewające barwy... Przepięknie wygląda staw otoczony drewnianą galeryjką. Na wodzie wielkie kwiaty lotosu. Białe i różowo-liliowe.

Jesteśmy na szczycie wzgórza, gdzie zwiedzamy pagodę t. zw. „Morze Mądrości". W środku ogromny, złocony posąg Buddy. Nasi opiekunowie prowadzą nas do pawilonu, w którym cesarzowa wydawała przyjęcie na cześć specjalnych gości. Wchodzimy i, o dziwo, znajdujemy w pawilonie stoły nakryte i obficie zastawione... Tutaj przygotowano dla nas obiad. Doprawdy, że gospodarze nasi są niezrównani. Obiad smakuje nam doskonale. Cesarzowa chińska Cy-Si chyba nigdy nie przypuszczała, że zjedzą tu obiad polscy koszykarze.

Po obiedzie wyjeżdżamy łodziami na cesarskie jezioro. Stąd mamy możność oglądać cały Ihojnań. Patrząc na te wszystkie pawilony, pagody, świątynie, mimowoli nasuwa się myśl, że to jakiś piękny sen po przeczytaniu bajki...

3 sierpnia 1952 r.

Do południa odpoczywamy. Baśka Kowalczyk ma na dłoniach pęcherze od „namiętnego wiosłowania". Dzisiaj ciężki mecz z Reprezentacją Armii. Wobec 20 tysięcy widzów wchodzą na stadion koszykarki i koszykarze obu zespołów.

Zawody zaszczycił swą obecnością głównodowodzący Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej — gen. Czu-Teh. Siedzi tuż obok stolika sędziowskiego, otoczony gromadą dzieci. Ubrany w zielony drelichowy mundur, bez jednego orderu, bez gwiazdek, bez żadnych odznak swego stanowiska. Na twarzy dobry, ujmujący uśmiech.

Żołnierki chińskie grają najlepiej z wszystkich dotychczasowych naszych przeciwniczek. Żywiołowe i szybkie, agresywne i bojowe nie pozwalają naszym zawodniczkom na spokojne rozwinięcie gry. Doskonale gra Nr. 11 — Si-Wan-Ciu oraz Nr. 18 — kapitanka zespołu Can-Dzin-Hlan.



Piękny most w pałacu cesarzowej.

Do przerwy wynik 20:19 na naszą korzyść świadczy o zaciekłej walce. Po przerwie długo jeszcze wahały się losy spotkania i dopiero dalekie celne rzuty Baśki Czopek i Stefy Rogowskiej zadecydowały o naszym zwycięstwie. W ostatnich minutach gry zmęczone Chinki oddają inicjatywę gry w nasze ręce, co pozwoliło naszym zawodniczkom na cyfrowe podwyższenie wyniku. Końcowy rezultat 47:30. Serdecznie gratulujemy Chinkom ich dobrej gry. Wydaje mi się, że za rok, dwa, Chinki będą doskonałymi koszykarkami.

Chłopcy już grają. Błyskawiczne akcje wojskowej drużyny przynoszą im prowadzenie. Nasi chłopcy nie potrafią utrzymać szybkich Chińczyków. Ciężki mecz. Publiczność żywo dopinguje obie drużyny. Tempo meczu jest wspaniałe. Z zawodników naszych na pierwszy plan wybija się bezsprzecznie Maciejewski. Jego doskonałe zagrania i celne strzały decydują o tym, że do przerwy prowadzimy jednym punktem 39:38. Naprawdę piękny mecz.

Tuż po rozpoczęciu drugiej połowy wojskowi ujęli znowu prowadzenie. Trzeba przyznać, że ich "środkowi" grają bez zarzutu, a i szybki atak prowadzą rzeczywiście szybko, bardzo szybko. Nasi nie rezygnują z walki. Ambitna gra Leszka Kamińskiego oraz kilka doskonałych zagrań całego zespołu w „koszyczku" pozwala nam uzyskać minimalną przewagę punktową.

Publiczność z wielkim temperamentem dopinguje obie drużyny. Tempo meczu nie słabnie nawet w ostatnich minutach. Wojskowi posiadają dobre rezerwy i dlatego kondycyjnie nie zawodzą. Nasi dobrze strzelają, lecz Chińczycy rewanżują się koszami zdobytymi z fantastycznych pozycji. Wprost niewiarygodne, co za łatwość strzału.

Ostatnie trzy minuty dostarczają wiele emocji. Polacy prowadzą 1 punktem. Wojskowi atakują ostro. Nasi umiejętną grą podwyższają wynik na 72:68, który pozostał w efekcie końcowym rezultatem.

Wieczorem jesteśmy na bankiecie wydanym przez Armię. W miłym nastroju, w braterskim gronie chińskich żołnierzy szybko minął wieczór zakończony wspólnymi tańcami i śpiewem. Stwierdziłem, że doskonale tańczy kapitanka żeńskiej drużyny maleńka Can-Dzin-Hlan. To samo stwierdzili inni z naszych chłopców. A w chińskim tańcu „jangko" była niezrównana.

D. C. N.

FLORIAN GRZECHOWIAK



Autor pamiętnika w towarzystwie koszykarek i koszykarzy Armii. Pierwsza od lewej doskonała zawodniczka: Can-Dzin-Hlan. Fot. Grzechowiak

CZY BYŁEŚ NA RAIDZIE TATRZAŃSKIM?



Jeśli to ty jesteś zakreślony kółkiem, przyślij swoje zdjęcie z adresem do naszej redakcji, gdzie czeka na Ciebie specjalny upominek.

Fot. Werner

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 30 „Sportowca" z dn. 30 lipca br.:

Arytmograf: Jeśli kochasz sport — studiuj wychowanie fizyczne w AWF (Foryś, Helsinki, czuwa, Stacho, Pojda).

Wirówka: Sołowiew, Kleinert, Worobjew, Giergiel, Bartossi

Skakanka: Czytając tyg. „SPORTOWIEC" pogłębiasz swą wiedzę sportową. (Skaczemy co 4 litery).

Zadanie matematyczne: 19 mężczyzn a 5 zł = 95 zł; 1 kobieta a 1 zł = 1 zł; 80 dzieci a 0,05 zł = 4 zł. Razem 100 osób a 100 złotych.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Michał Leszczyński, Pabianice, skrytka p-towa 70.

2) Edward Morczyński, Grudziądz, ul. Nadgórna 23 m. 4.

3) Jan Radziński, Gdańsk 4 (Nowy Port), ul. Marynarki Polskiej 10.

4) Ryszard Prokop, wieś Wola Kolonia, p-ta Słupsk, pow. Mława.

5) Józef Pałecki, Wrocław - Leśnica, ul. Niepierzyńska 5.

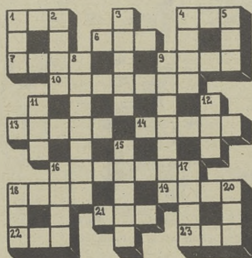
6) Stefania Murska, Wrocław, ul. Wschowska 3.

7) Jan Jaworski, wieś Glinik średni, p-ta Frysztak, pow. Krosno, woj. Rzeszów.

8) Henryk Kionka, Czerków nr 126, pow. Pszczyna, woj. katowickie.

Nagrody wyślemy pocztą w październiku.

KRZYŻÓWKA

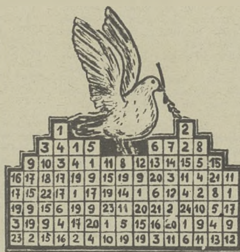


Poziomo: 1) wyrażenie sportowe, 4) Międzynarodowa Federacja Narciarska (skrót), 6) wybicie piłki poza boisko, 7) zawody rozgrywane między dwiema drużynami, 9) czynność miotacza, 10) młociarz polski, 13) produkt mleczny, 14) trener polskich szermierzy, 16) sprinterka radziecka, 18) pojazd mechaniczny (wspak), 19) treningowe ubranie sportowe, 21) techniczny nokaut — w skrócie, 22) inaczej: „gem", 23) zrzeszenie sportowe (skrót).

Pionowo: 1) część gry w tenisie, 2) jeden z trzech braci słowiańskich, 3) słynny długodystansowiec fiński, 4) część przebiegu jakiegoś zjawiska (np. skoku), 5) część spotkania w siatkówce, 8) były rekordzista Polski w biegu na 100 m, 9) rzeka w ZSRR (wspak), 11) wyrażenie szachowe, 12) torowy kolarz polski, 15) konkurencje narciarskie, 16) miejsce wytopów, 17) ciężki dwukołowy wóz w Azji Mn., 18) odpowiednik naszego SPO w Z.S.R.R. (wspak), 20) skok, podskok.

J. Nader, Zakopane.

ARYTMOGRAF



Po odgadnięciu klucza pomocniczego należy na miejsce cyfr w podanej figurze wpisać odpowiadające im litery. Następnie rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Należy pamiętać, że jednakowym cyfrom odpowiadają jednakowe litery.

Klucz pomocniczy: 20—1—5—10—6—11—17—19—2—8 = doskonały bramkarz polski, 25—12—7—2—24—15—1—5—6 = rekordzista ZSRR w biegu na 110 m przez płotki, 16—19—8—9—23—8—12—21—19 = prawoskrzydłowy drużyny węgierskiej, która gościła w b.r. w ZSRR, 13—2—8 = trucizna, 3—4—22—25—2 = doświadczenie, eksperyment, 6—14—18 = inaczej: gryź!

Henryk Sztaba, Sokolina.

ZAGADKA

Owad błonkoskrzydły ofiaruje —
na łodzi wioślarskiej się znajduje.

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz.

Za rozwiązanie w s z y s t k i c h podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będą 3 książki dla Czytelników, którzy rozwiążą przynajmniej jedno zadanie (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

W a r u n k i p r e n u m e r a t y: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 86-842.

R E D A G U J E K O L E G I U M

3B-25026

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 882-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 881-11 i 637-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SELIM MIRZA NA „CHAUSSONIE"

JERZY Duszyński najpierw się trochę wymigiwał od wypowiedzi na tematy sportowe, ale wreszcie, dotknięty widać moimi kpinkami w rodzaju — „No, pewnie! Pan i sport? Co za zestawienie..", sarkastycznie nieco, ale rozbawionym głosem pośpieszył wyjaśnić:

— Jak to: ja i sport? Owszem. Grałem w kosza w klubie Orzeł. W 1935 r mieliśmy „na rozkładzie" Polonię (ówczesny mistrz Polski). Być może, stało się to za sprawą Gregołajtisa, Kapałki i Zglińskiego, którzy, pokłóciwszy się z Polonią, przeszli do nas, ale jednak wygraliśmy łatwo

— Żeby pani ułatwić, będę mówić już o wszystkim po kolei Grałem jeszcze w hokeja w gimnazjum Staszica w Warszawie. Nie mieliśmy żadnych ochraniaczy, graliśmy w zwykłych pończochach i majtkach harcerskich. Jak któryś krążkiem koleżkę „palantnął", to siniec zostawał do następnego sezonu. Po takim to znaku długo jeszcze poznawałem graczy z mojej drużyny.

Jeździłem też na nartach. Raz nawet się zgubiłem.

— Jak, proszę?

— Zgubiłem się Ostatniego dnia pobytu na feriach w Szczyrku, poszedłem na Skrzyczne. Nocą spadło 50 cm puchu. Zjeżdżam ostrym holwegiem. Szus. Nie przewidziałem ogromnego głazu, niewidocznego pod śniegiem i rąbnąłem weń niespodzianie całym gazem. Uderzyłem głową, straciłem przytomność i wpadłem w wysoki śnieg. Gdyby żołnierze, którzy stacjonowali w pobliżu, nie zauważyli mego wypadku i nie przenieśli mnie do schroniska, byłbym zgubiony Ocknąłem się na żołnierskiej pryczy i pierwsze pytanie: „Czy deski całe?" Były całe, natomiast ja doznałem dość poważnego wstrząsu mózgu.

— Grało się i w piłkę nożną.

— Jaki klub?

— K. S. „Mazowia" — prawy łącznik. Rzecz działa się w Mińsku Maz. Byliśmy w C-klasie. Walczyliśmy z okolicznymi rywalami o wejście do kl. B. Trudność polegała na tym, że nie można było wygrać na obcym terenie.

— Dlaczego?

— Pytanie naiwne i zdradzające kompletną ignorancję w sprawach przedwojennych stosunków w dziedzinie piłki nożnej na prowincji Ale jestem łagodny! Wytłumaczę więc Pani: Dlatego, że ewentualny obcy triumfator po gwizdku kończącym mecz, podlegał ogólnemu b. silnemu „wyciskowi" ze strony szowinistycznej publiczności. Kto nie zdążył zbiec, tego należało niewątpliwie szukać w miejscowym szpitalu

Ostatnio widziałam resztki znakomitej formy zawodnika Duszyńskiego w meczach Cyrk — Aktorzy i Film — Radio W tym ostatnim, reprezentując barwy filmu, stoczył na centrze sławny pojedynek (o piłkę) z dość ciężkim (130 kg) kompozytorem muzyki lekkiej — Tadeuszem Kwiecińskim.

— Miałem też mistrzostwo Mińska w ping-pongu

— To już wszystko?

— Tak i nie. Jeszcze koń i samochód.

— Co „koń i samochód"?

— Musiałem opanować i jedno i drugie dla sztuki.

— Jakiej?

— Filmowej. Mój przedwojenny debiut w filmie pt. „Hania" wg Sienkiewicza, w którym grałem rolę Selima Mirzy, wymagał w ostatniej scenie skoku na koniu przez wysoki płot Należało się nauczyć. I oto, co dzień rano w tatersalu na Litewskiej odbywała się lekcja pod kierownictwem starego wachmistrza: „Nogi w strzemionach! Nogi ze strzemion! Nogi w strzemionach! Nogi ze strzemion! Nogi. " — i tak przez godzinę. Zsiadałem z konia chory. Film się nie ukazał, bo wybuchła wojna.



Kazimierz Pawłowski i Jerzy Duszyński na boisku

— A samochód do czego?

— Jak to? Przepraszam Nie pamięta Pani, koleżanko, szofera ze „Skarbu"?

— No, i jak poszło?

— Wsiadłem i pojechałem od razu 80-tką. Czułem się świetnie, trochę gorzej mój nauczyciel.

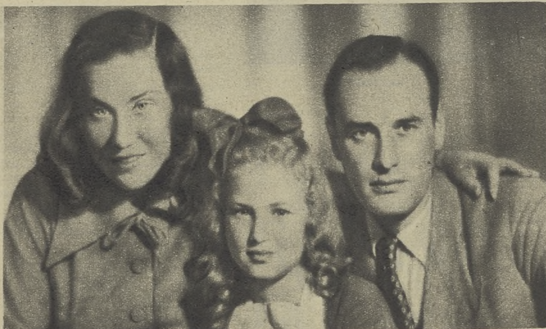
— Od razu autobusem?

— Nie. Najpierw Opel — Olimpia, później 2,5-tonowy Chevrolet, dopiero później Chausson (duża trudność — 8 biegów, z lewej strony w dodatku) Codziennie robiłem ok 100 km.

— Czy przewiduje pan jeszcze ewentualną konieczność uczenia się jakiegoś nowego sportu dla użytku filmu czy teatru?

— Nie, bo to chyba musiałaby być jazda na wrotkach. Wszystko inne już umiem.

Rozmowę przeprowadziła
ALINA JANOWSKA



Irena Eichlerówna i Jerzy Duszyński w „30 srebrnikach". *fot. E. Hartwig*

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Bracia Biele i Mieczysław Janicki ze Świdnicy. Przyznajemy Wam całkowitą rację Sprawę Waszych dyplomów skierowaliśmy do sekcji boksu GKKF.

Kol. Jacek Gągulski z Dęblcy. Wyniki Wasze, uzyskane na 100 m, 60 m, w skoku w dal oraz trójskoku należy uważać za dobre. Wykazują one, że macie duże uzdolnienia sportowe. Z powodzeniem możecie się specjalizować w w. w. konkurencjach, musicie jednak pamiętać, że przede wszystkim należy dbać o wszechstronny rozwój organizmu

Kol. Maciej Poths z Miedzeszyna. W polskiej fachowej literaturze sportowej nie ma, niestety, poza książką „Skoki" żadnej innej książki, omawiającej szczegółowo technikę trójskoku oraz metody treningu tej konkurencji.

Kol. Mieczysław Jucewicz z Gdańska. Skierujcie list do Zarządu Stołecznego ZS Gwardia, Warszawa, Hala Mirowska

Kol. kol. Witeś, Bogdanowicz i Zegrab z Andrychowa k. Bielska. Prosimy o podanie adresów, celem przesłania Wam szczegółowych regulaminów P. O. T.

Kol. Ryszard Mazurkiewicz z Warszawy. W ramach Biblioteki Instrukcji i Regulaminów Sportowych (wydawnictwo GKKF) została w 1950 r. wydana książka p. t. „Piłka siatkowa, przepisy i komentarze", omawiająca wyczerpująco interesujący Was temat. Musimy jednak zaznaczyć, że regulamin nie uwzględnia drobnych zmian w przepisach, wprowadzonych na kongresie Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej w Paryżu, w 1950 r. Książka R. Wirszyłły „Piłka siatkowa" odda Wam również duże usługi. Wyżej wymienione książki będziecie mogli nabyć w Księgarni Wysyłkowej „Domu Książki" Piękna 16.

Kol. Henryk Wąsik ze Skorzenic. W sezonie bieżącym były w sprzedaży importowane z Czechosłowacji rowery półwyścigowe „Favorit", rozprowadzane w kraju przez Centralę Handlową Sprzętu Sportowego i Szkutniczego. Obecnie rowerów tych już nie ma w sprzedaży. Zwróćcie się do krajowej fabryki rowerów „Bałtyk" w Bydgoszczy.

Kol. Kazimierz Pawłowski i inni Czytelnicy. W odpowiedzi na Wasze zapytania informujemy, że Księgarnia Wysyłkowa „Domu Książki" w Warszawie została przeniesiona z Alei Pierwszej Armii na M. D. M. — ul. Piękna 16. Księgarnia ta zaopatrzona jest w pełny asortyment książkowych wydawnictw sportowych, przyjmuje zamówienia z terenu całej Polski i wysyła żądane egzemplarze za zaliczeniem pocztowym.